№ 166. Warszawa. Wtorek 18/30 Czerwca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronike Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48): b) kwartalnie rub sr. 1 kop. 80 (złp. 12): miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Na … iestwie z po … 2 (złp 80): … (złp. 20) … i sama opłat … Kro- jestw … 4 ro- cznie … za ko- perty

Dziś Ś. Emilji i Lucyny. - Jutro Ś. Teodoryka K. Wschód słońca o g. 3 m. 44.—Zach. o g. 8 m. 22. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 16. wczoraj w poł. cie. 22 Wysokość wody na Wiśle stóp 5.

W Kościele parafjalnym Panny Marji d. 2 Lipca r. b. odbywać się będzie odpust na uroczystość Nawiedzenia Najświętszéj Marji Panny (tytuł kościoła). Odpust ten odbywa się przez całą oktawę; w ostatnie zaś dni trzy téj oktawy odprawia się 40-godzinne nabożeństwo, porządkiem jakim ta święta uroczystość odbywała się przed rozpoczęciem restauracji tego kościoła. Spodziewać się należy, że skromna świetność w jakiéj się dzisiaj ta świątynia Pańska przedstawia, dla licznie zebranych pobożnych sług Chrystusowych, stanie się pobudką do gorętszéj modlitwy, a przeto pomnożenia Chwały Boga i zebrania obfitszych korzyści zbawienia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 16 (28) Czerwca roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 114, na które, tudzież na dawniejsze w 412 wnioskach złożono rs. 8,315 kop 40. Na żądanie 98 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 27 kop. 31½), rsr. 6,706 kop. 91 i umorzono książeczek oszczędności 27. Przeto uczestników 9,464 posiada kapitał rs. 416,877 k. 23½. —Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć*.—Buchalter, *Krause*.

— W ostatnich czasach księgarnie warszawskie otrzymały od nakładców nowe dzieła rozmaitej treści. Między wieloma książkami widzieliśmy niektóre lepsze publikacje, rzeczy więcéj naukowe, historyczne i t. p. Wspomniemy tu o niektórych. I tak:

J. M. X. Jan Jabczyński, Kanonik Metropolitalny Poznański napisał: *Rys historyczny miasta Dolska i jego okolic*, połączony z ważniejszemi szczegółami historycznemi b. djecezji a teraz archi-djecezji Poznańskiéj. Dzieło to drukowane w Poznaniu, ma tę wartość, że autor nie ograniczając się na historji samego miasta, w wielu miejscach połączył dzieje djecezji z historją kraju, a poczynione miejscami odsyłacze i wyjaśnienia mają pewną ważność, wykazującą związek i znaczenie duchowieństwa w wewnętrznym i politycznym bycie dawnéj Polski. Komu nie obce są jéj dzieje, ten oceni ważność podobnego poglądu. W pracy téj widać jak autor wywięzując się z danéj na wstępie obietnicy parafjanom, starannie zebrał wiadomości tyczące się b. djecezji. Nie jest to zbiór biografji biskupów lub późniejszych arcy-biskupów, ale pogląd historyczny na djecezją zastosowany miejscami do ogólnéj historji narodu. A choć mało takich miejsc w dziele, zawsze jednak pod względem dziejów kościoła mają swą wartość. Widać jak piszącemu szło o nią nie raz, bo znać, że nie jeden ustęp czerpał z głębszych źródeł dziejowych, choć zresztą dość skąpo ich udzielił. Za to mamy tu za wiele może drobiazgowych szczegółów o samem mieście, za wiele wypisów obejmujących rozmaite nadania, które lepiéj było wspomnieć opisowo. Nie odstępując od założenia, prowadzi autor nieprzerwanie dzieje Dolska, wyjaśnia jego stan, mówi o duchowieństwie ówczesnem, szkołach i t. p. Nie spuszcza nadto z uwagi stanu przemysłu, handlu, rolnictwa w należących do niego wsiach, i prowadzi historję miasta do ostatnich czasów zeszłego stulecia. Wśród nawału materjałów historycznych z każdym dniem przybywających, książka ta jest jednym z lepszych w wskazanym wyżéj zakresie dziejowym.

Jednocześnie z powyższem otrzymano także z Poznania dzieło pod tytułem: *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*, przez Józefa Przyborowskiego (*). Ważniejsza to praca, dotycząca literatury polskiéj. Autor podzielił ją na 4 części. Pierwsza obejmuje życiorys wielkiego naszego śpiewaka, gdzie znajdujemy wiele szczegółów z pobytu jego za granicą, powrotu do Polski, o życiu towarzyskiem i domowem w Czarnolesiu, (poczęści już dawniéj znanych), oraz dotyczących historycznego zakresu, współczesnego poecie, i panowania Stefana Batorego. W drugiéj wiadomości bibliograficzne o pismach i przedrukach dzieł Kochanowskiego. Tu każdy rodzaj jego poezyi rozebrany szczegółowo, pokazuje, że autor potrzebował dłuższych studjów na zgłębienie i wykończenie téj pracy. Trzecia część zawiera owe znane jego *Fraszki*, pod względem oryginalności. Czwarta i ostatnia obejmuje rozbiór języka i jego grammatyczności za czasów Kochanowskiego. Stanowisko poety w literaturze polskiej, jako przedstawiciela jéj z XVI wieku, w któréj objawia się jako wieszcz narodowy, władający łatwo i poprawnie językiem, jest zbyt ważne, a wyświecenie jego wartości i zasług jakie dopełnił autor, wymaga obszerniejszego krytycznego rozbioru. Ogólnie wyrzec możemy, że jest to jedno z bogatszych źródeł literatury polskiej, jakich pojawiło się kilka w ostatnich czasach. P. Maurycy Wolf, księgarz i nakładca, ciągle zbogaca piśmiennictwo nowemi publikacjami, z których jedne zbyt późno, drugie zbyt wygórowaną ceną zwykł przysyłać. Podwójna to krzywda ogółu, który słusznie na drogość dzieł częstokroć powstaje. Wspomniemy tu o dwóch dziełach przez niego wydanych:

Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku, wizerunki historycznych osób, skreślone przez Juliana Bartoszewicza, tom III, serji pierwszéj. Zasługa autora i prawdziwa wartość historyczna cechująca każdą jego pracę, już dawniéj ocenione zostały. Pierwszy i drugi tom jeden w 1853, drugi w 1856 r. wydane, wiadomo jak zostały przyjęte. Znany jest dobrze krytyczny pogląd autora na historją polski i prawdziwość faktów, z którą nie zwykł się pomijać. Dziełko to rzuca jak najwyraźniejsze światło, na tak pełną wypadków epokę zeszłego stulecia, któréj duch i charakter zwykł się odbijać w figurach u steru rządu lub oświaty stojących. Zrozumiał dobrze autor wartość życiorysów takich mężów, i oto widzimy teraz tom III, obejmujący bjografie Ignacego Krasickiego, Eustachego Potockiego, Kazimierza Karasia, Krzysztofa Hilarego Szembeka, Xięcia Kazimierza Poniatowskiego i Adama Nałęcz Małachowskiego. Mozolna to praca, długich potrzebująca badań, a jednak tak dokładna. Nie wiemy dla czego p. Wolf na dziele położył rok 1856, a dopiero teraz zechciał je przysłać do Warszawy.

Plejada polska, z rycinami, drzeworytami hr. Fredry Kossaka i Straszyńskiego; obejmuje poezje najulubieńszych naszych poetów. Jest *Wiesław* Brodzińskiego, *Jan Bielecki* Słowackiego. *Luli nie-*

(*) Już poprzednio wzmianka była o tem dziele p. Przyborowskiego w korrespondencji poznańskiéj Kroniki. Przyp. Red. Kron.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Tu niecierpliwy stolnik chciał się odezwać, ale podkomorzy go chwycił za rękę i mówił daléj:

— Poczekaj waszmość, bo jeszcze sobie coś przypominam. Otóż ten stary Bierzyński, którego ja zapamiętam, prowadził nawet sam jeszcze proces z Mączyńskim. Był to proces głośny swojego czasu, a inaówczas jeszcze tu i owdzie o nim mówiono, i pamiętam to dobrze, że tak powiadano, jakby w skutek tego processu, który miał być nie całkiem sprawiedliwy ze strony Mączyńskich, duch któregoś z Bierzyńskich miał się jawić na zamku dzisiejszego Kasztelana, co jednak, jako *relata* pomijam. To wszakże zapamiętam z pewnością, że dzisiejszy Kasztelan zgodził się był z owym Bierzyńskim, co mu nie było trudno, bo jak powiadam, był to człowiek ubogi.

— To mi pan podkomorzy ciekawe rzeczy powiadasz, — rzekł na to stolnik, ale go starzec jeszcze raz podchwycił, mówiąc:

— Tylko proszę do tego żadnéj wagi nie przywiązywać, bo to są tylko starodawne gawędy, za których prawdę wcale nie ręczę. Nie powtarzaj téż waść tego nikomu, żeby ztąd jakie plotki nie wyrosły, bo to taki i plotki istotnie. Ale powiedże mi waść z łaski swojéj skądże się tu wzięła ta wersja, jakoby podstoli nowogrodzki z Litwy tu przyszedł?

— Bo taki przyszedł z pewnością, co téż i ja sam zapamiętam. A zresztą, toż i sam tytuł jego na to wskazuje. Jak to było, tego już niewiem dokładnie, ale to pomnę, że był z młodu dworzaninem u Kasztelana, a nawet rękodajnym jejmości, potem go długo nie było, bo mieszkał wtedy na Litwie, zkąd téż tu przyszedł, ożenił się z Wesslówną i osiadł w Gozdawce.

— Hm! toż to zapewne tak było, kiedy tak mówisz, bo to ja ani z Wesslami, ani téż z Bierzyńskimi a nareszcie i z Kasztelanem nie miewałem nigdy familijnych relacji. Powiedzże mi waść jeszcze, a pani Bierzyńska sama, jestże jeszcze przy życiu? bo to ja, jako stary i nie ruszający się z domu, nawet i tego już niewiem?

— Pani Bierzyńska żyje, — rzekł na to stolnik, — i cieszy się swoim synem...

— Wierzę bardzo, że się cieszy, bo i któżby się takim młodzieńcem nie cieszył? Ale powiedże mi waść jeszcze na zakończenie, bo to pani podskarbina i wdowa podobno w miernym staniku, że to tak syna potrafiła wychować?

— A! bo do tego wychowania także się przyłożył Kasztelan, a nareszcie i szczęście, bo téż się wiodło podstolicowi, jakby się naprawdę w czepku urodził. Owo więc jak tylko umarł podstoli, Kasztelan jego chłopca wziął był zaraz do siebie i tam go chował, nawet i z sumptem, bo osobnego nauczyciela trzymał do niego. Kiedy zaś chłopiec zaczął podrastać, zdarzyło się tak, że, czy to za wdaniem się Kasztelana, czy tylko szczęściem, dostał się na dwór pana Potockiego, podczaszego litewskiego, gdzie był paziem lat kilka. Ale ztamtąd mu się jeszcze lepiéj powiodło, bo

mowlęciu Boh. Zaleskiego. *Wiązanie Anielce* Wasilewskiego, *Lirnik*, Syrokomli, *Przygody Benedykta Winnickiego*, Pola, *Wesele, łzy*. Odyńca, *Sierota* Hołowińskiego i *Sobótka* Goszczyńskiego. Rysunki artystów nic nie zostawiają do życzenia, robota drzeworytów wyborna, dobór trafny, wszystko zamawiałoby za dziełem, które jeżeli nie przewyższa, to bezzaprzeczenia wyrównywa, najpiękniejszym podobnego rodzaju publikacyom zagranicznym. Szkoda tylko że p. Wolf położył tak wysoką, bo 50 złp. wynoszącą cenę exemplarza. Jeżeli koszta miał znaczne, to niezawodzie przystępniejsza cena, wpłynęłaby więcéj na rozkup exemplarzy, które tym sposobem, nie każdy nabędzie, a przez to i wydatki nie tak prędko się powrócą.

P. Alexander Zabierzowski, autor dzieła praktyczne budownictwo wiejskie, wydał teraz: *Przewodnik praktyczny dla budujących*. Autor zebrał tu wiadomości tak z praktycznych doświadczeń techników i budowniczych, jako też i własnych. Dzieło to wyjdzie w 4 zeszytach, a pierwszy, który wyszedł na widok publiczny z dołączeniem 4 rycin, zawiera potrzebne dla gospodarzy i stawiających domy wiadomości, o glinie przeznaczonéj do budowli, sposobie jéj przygotowania, wypalania i wyborze, o wadach muru, o torfie i t. p.

P. Orgelbrand ukończył druk dziełka p. Seweryny Pruszakowéj, p.t. *Obrazki dramatyczne*, oraz *Mównictwo czyli początek sięi pierwotny rozwój mowy Bohów Słowian naszych praojców*, przez Piotra Czarkowskiego. W Wilnie u p. Zawadzkiego wyszły między innemi, z powieści: *Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego* przez Kraszewskiego drukowane dawniéj w Gazecie Warszawskiéj: *Chwile stracone* Horaina; *Powieści* Michała Jezierskiego. *Trzy palmy*, powiastka z wschodu, poemat Alexandra Grozy. Z Kijowa *Niewola u Szamila* rodziu xięcia Orbeliani i xięcia Czawczawadze 1855—1855, skreślił Werderowski, przełożył Lewkowicz, tomów 2.

Wspomnieliśmy niedawno o dziełach treści religijnéj wkrótce wyjść mających. Obecnie donosimy, że ta część pismiennictwa zbogaconą zostanie nowem dziełem. Są to *Kazania* ś. p. Jana Albertrandego, biskupa zenopolitańskiego, sławnego historyka, których rękopism, zostający dotąd w ręku Kazimierza Władysława Wójcickiego, drukuje obecnie nakładem swym p. Sennewald. Wydanie to ozdobione będzie wizerunkiem autora wykonanym podług rysunku w 1825 r: zrobionego przez artystę Marszałkiewicza.

Korrespondencja Kroniki.

Z W. X. Poznańskiego 17 czerwca 1857 r.

Na jarmark wełniany Poznański, zwieziono w tym roku przeszło 10,000 centnarów, znacznie więcéj jak w trzech ostatnich latach, pomimo że bardzo wiele wełny naszéj, bywa na jarmarkach w Wrocławiu i Berlinie, a jeszcze więcéj w tym roku przed jarmarkiem sprzedanéj zostało, dowodzi to, że ilość owiec w kraju znów się powiększyła, po wielkiem zmniejszeniu przed trzema laty, które w skutek mokrego lata, powodzi, prawie wszystkie owczarnie księztwa dotknęło. Ceny wełny były o wiele lepsze jak się spodziewano, lepsze jak w Wrocławiu i lepsze od tych, które handlarze kilka tygodni przed jarmarkiem producentom ofiarowali. Ożywienie handlu było tak wielkie, że nieomal cała wełna zwieziona z wozów zakupioną została, tak że ni chwili rynek Poznański nie miał postaci, zwykłéj w czasie jarmarku wełnianego, gdzie nasza szlachta jakoby kanclerze angielscy zasiada na wańtuchach. Kolej żelazna z Wrocławia, przyczyniła się niezawodnie, do sprowadzenia większéj ilości kupców, a ztąd większéj konkurencji.

Połączenie koleją Wrocławia, Poznania, Szczecina i Berlina, sprawia że termina jarmarków w tych miastach są zbyt od siebie oddalone, i że zwykle się kończą w dniach kalendarzowo na jarmark wyznaczonych; zapewne też zmienionemi czyli zbliżonemi zostaną.

Z końcem wełnianego jarmarku, rozpoczęła się uroczystość Bożego Ciała; wspaniałe processje przeciągały po ulicach i starożytnym rynku Poznańskim, prowadził je raz JO. arcybiskup, drugi raz JW. ksiądz biskup, zawsze w assystencji bardzo licznego duchowieństwa i niesłychanych tłumów ludu. Ołtarze rynkowe odznaczały się ozdobami i gustem.

Poznań acz jak zawsze nie zbyt ożywiony, przecież w téj chwili licznych a świetnych gości mieści w swych murach, powtóre Aug. Cieszkowskiego z młodą swą małżonką, który acz jest naszym współobywatelem, dłużéj czas śród nas nie gościł, tém więc bardziéj ucieszył swym przybyciem licznych swych przyjaciół i czcicieli.

Mamy też z Krakowa, bardzo miłych gości, a temi jest teatr Krakowski; trzeba być mieszkańcem kraju naszego by pojąć, jaka to radość, choć raz co lat kilka, usłyszeć mowę polską na scenie, tak to wielka przyjemność w naszych tu stosunkach, że wszelka krytyka milknie.

Publikacja statutu nowego towarzystwa kredytowego jak najprzykrzejsze w ogóle zrobiła wrażenie; jest to utwor li za zielonym stolikiem stworzony, bez uwzględnienia ni potrzeb ni stosunków krajowych, w pewnych razach, bardzo niebezpieczny, bo zarząd w rękach ludzi nic niepodległych, nie wybieralnych przez interessentów; statut ten nosi cechę na sobie, walki demokratyzmu biurokratycznego przeciw większéj posiadłości; przystąpienie do towarzystwa z wielkiemi połączone ofiarami, a procent pożyczki wysoki, przez różne poboczne warunki. Nowe to towarzystwo kredytowe, jeśliby miało wejść w życie bez modyfikacji, musiałoby przyczynić się do ruiny kraju, a nigdy pomocą mu stać się nie może, gotują się też petycje do wysokiego rządu i od dawnych posiedzicieli, i od nowych dóbr nabywców; o modyfikacje statutu które mamy nadzieję że nastąpią, bo konieczność i doświadczenie wszelkich podobnych stowarzyszeń i u nas i w innych prowincjach i wreszcie w innych krajach je nakazują.

Po kilkotygodniowéj dokuczliwéj suszy doczekaliśmy się nakoniec deszczu, o ile jeszcze pomoże zbożom, trudno dziś już osądzić, tem więcéj że po deszczu, powietrze tak się oziębiło, że np. w dniu zapowiedzianym na koniec świata 13 b. m. szron mieliśmy, kilka też okolic gradem dotkniętych zostało.

Z nowych publikacji, oczekujemy nie zadługo wyjścia dzieł pośmiertnych Kajetana Koźmiana wierszem i prozą.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 26 Czerwca. Jéj Kr. Mość na wczorajszem posiedzeniu tajnéj rady nadała swemu małżonkowi tytuł *Prince consort*, który mu nadaje pozycję i prawa księcia angielskiego.

Kopenhaga 22 Czerwca. Gazeta berlingoska donosi, że książe następca tronu Ferdynand, na powitanie Cesarza Wszech Rossji udaje się do Kiel i że zapewnie książe Krystjan duński korzystać będzie w ten sam sposób z téj okoliczności.

Petersburg 24go Czerwca. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Cesarz Alexander IIgi z Jéj Cesarską Mością i orszakiem, odpłynęli do Kiel.

Kiel 27 Czerwca. Dziś o godzinie 11 minut 5 przed południem Cesarsko-Rossyjskie parowy stanęły przy tutejszym moście. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossji wraz z Najjaśniejszą Panią wysiadają na ląd i niedługo zatrzymawszy się udadzą się do Hamburga, gdzie przybycie Ich oczekiwane jest o godzinie 3éj po południu.

Paryż 26 Czerwca. Dziennik *Siécle* oświadcza, że kandydatami jego do wyboru przez ballotowanie, mającego się odbyć w dniu 5 lipca, są pp. Cavaignac, Darimon i Ollivier.

Ateny 20 Czerwca. Wczoraj Izby zostały zamknięte przez postanowienie królewskie.

Królewsko-pruski poseł, hrabia Golz, otrzymał wielki krzyż orderu Zbawiciela.

Konstantynopol 21go Czerwca. W dniu dzisiejszym Sułtan wyjechał do Ismid. Wycieczka ta uważaną już była jako zaniechana. Sułtan ma powrócić do stolicy w dniu 24 b. m. Towarzyszą mu wielki wezyr, kapudan-pasza, minister wojny i kilku innych urzędników wyższych.

Mówią że Porta zażądała od lorda Redcliffe objaśnień w przedmiocie zajęcia wyspy Perim na cieśninie arabskiéj przez wojska indo-angielskie. (*Neue Preussische Zeitung*).

AMERYKA.

Piszą z New Orleans 30 maja:

Wczoraj wieczorem liczne tłumy zebrały się wokoło estrady wzniesionéj na ulicy Kanałowéj w bliskości ulicy Bourbon. O godzinie siódméj jenerał William Walker przedstawił się publicznie w pośród żywych oklasków.

W przemowie która trwała blisko dwie godziny, Walker przeszedł wspomnieniem wszystkie główne wypadki swojéj wyprawy. Protestował

---

się dostał do króla i pobywszy tam znowu paziem jaki rok albo nawet dwa lata, zakradł się w łaskę jakiemuś niemieckiemu xiążeciu, który go wziął w podróż ze sobą i woził, Bóg sam nie wie, po jakich miastach i krajach przez całe lato. Powróciwszy z téj podróży, że to zapewne przez to wypadł był z łaski królewskiéj, wstąpił do saskiego wojska i tam służył czas jakiś. Ale na pół roku przed śmiercią królewską dostał się znowu do dawnéj służby na zamek, w któréj też już dotrwał do końca. Po śmierci króla bawił jeszcze w Dreznie ze dwa miesiące, poczem wreszcie przyjechał do matki i tu zasiadłszy, niby to gospodaruje w Gozdawce, ale w rzeczy podobno stroi się na to, aby jakoś przecie cudzoziemskim zwyczajem podziękować Kasztelanowi za odebrane od niego łaski...

— A jakto waszmość rozumiesz? — zawołał podkomorzy, patrząc na stolnika ciekawemi oczyma, — miałże by taki zacny młodzieniec taką drogę sobie obierać do znaczenia i szczęścia?

— Ha! tak to bywa u młodych, — odrzucił starzec, — niema co mówić. Ale nie trzeba powiedzieć, że chociaż to jest wada młodzieży, jest w tem jednak i cnota. Bez tego bowiem, nie mielibyśmy tych ludzi, którzy się wgórę wynoszą, nie mielibyśmy tych, którzy ważą swe zdrowie i życie, aby jakiś cel wyższy osięgnąć, niemielibyśmy zresztą i walecznych żołnierzy. Co zaś do tego młodzieńca, to ja tak mówię. Nie ma mu to być miane za grzech śmiertelny, jeżeli oko podniósł na Kasztelankę, bo kasztelaństwo nie jest to tron niebieski, ani nawet i ziemski. Jest też on sobie krwi zacnéj i tak dobréj jak inni, i może także kiedyś zasiąść na kasztelanji, albo nawet i wyżéj. Znam ja ludzi, którzy z mniejszego zaczynali niż on, a przecież potem posiedli krzesła i różne inne jaśniejące zaszczyty; bo to u nas w Polsce droga stoi otworem każdemu i do kasztelanji, i do buławy a choćby téż i do tronu, jako to mamy najlepszy dowód na dzisiejszym elekcie. Śmiałbym téż nawet powiedzieć i nikt mi tego nie zgani, że bliżéj podstolicowi choćby i za rok do kasztelanji, niżeli było stolnikowi przed rokiem do tronu. Mimo tego wszystkiego jednak, ja mu teraz jeszcze tych jego affektów, jeśli to prawda, nie chwalę, bo by to trzeba na to jakoś pierwéj zasłużyć. Trzebaby mieć jeszcze cierpliwość, a przy cierpliwości starać się zdobyć zasługę, i zarobić ten i ów zaszczyt, a tak kiedyś za czasem możnaby coś i o tem pomyśléć.

— Ba! takbyśmy to pono poradzili mu wszyscy, — rzekł na to stolnik, — boć i dobra to rada. Ale chociaż dobra, niewiem ażali będzie czas do jéj wykonania, bo jako słyszę konkuruje tam już po formie Imć pan Dzierżanowski, człek już skończony, ba i sławny po trochę, z którym sprawa nie łatwa, bo przy tęgiéj fantazji, ma po sobie jeszcze i xięcia Marcina.

— Słyszałem ja także coś o tem, — rzekł podkomorzy, — lecz widzi mi się, że to trudno może co z tego być..... chyba że tam nie znają tego pana Dzierżanowskiego?

— Jakże to? — spytał trochę zdziwiony stolnik, — to jegomość dobrodziéj masz coś przeciwko niemu?

— Jać tam niemam nic przeciw niemu, — mruknął starzec pod nosem, — alebym córki mojéj nie dał za niego.

— Proszęż waszmość pana, — pytał stolnik coraz ciekawiéj, — powiedzżeniż jegomość dlaczego, bom nie pomału ciekawy. Tego pa-

DODATEK.

on najenergiczniéj przeciw tytułowi rycerza fortuny, który mu dawały niektóre dzienniki (rycerz fortuny, to jeszcze nie tak bardzo źle, bo dawano mu przydomki daleko więcéj obrażające). Wezwany (?) przez demokratów z Nicaragua, pośpieszył on ponieść im pomoc swego ramienia, dla uwolnienia ich od ucisku tyrańskiéj oligarchji (sic). Wdzięczność narodu wyniosła go na najwyższy urząd rzeczypospolitéj. Niezmierną większością głosów, został on wybrany prezydentem Nicaragua i dziś jeszcze, pomimo losu wojny, jest on jedyną prawą władzą w tym kraju, na mocy téj saméj zasady wyboru, która postawiła pana Buchanan przy sterze rządu Stanów Zjednoczonych. Sprawa Rzeczypospolitéj Nicaragua, jest jego sprawą.

Kończąc, jenerał Walker protestował przeciw interwencji kapitana Davis. Nic nie usprawiedliwia postępowania tego oficera, a jeśli on postąpił według danych mu stanowczych instrukcji, w takim razie nic nie może usprawiedliwić postępowania prezydenta i jego gabinetu. Nicaragua nie była w wojnie ze Stanami Zjednoczonemi, z jakiego tytułu zatem wystąpiono z interwencją? Traktowano z nim jako prezydentem w Nicaragua, a jednak wyraźne użycie przemocy, skłania go do kapitulacji.

Przez zręczny obrót, mówca oświadczył, że mógł bez ubliżenia honorowi przyjąć kapitulację z narodem tak wielkim jak Stany Zjednoczone, ale że nawet ustępując z honorami wojennemi, jak to uczynił, nie byłby nigdy oddał miasta komu innemu jak oficerowi amerykańskiemu. Przez fakt poddania Rivas nie przestaje on być prezydentem Nicaragua, pozostaje mu zatem wielka powinność do spełnienia i on nie zaniedba jéj, to jest wygnać cudzoziemców, którzy zajęli ziemię jego przybranéj ojczyzny. (Zamiar bardzo piękny, ale jak go wykonać?)

Owacja z muzyką fajerwerkami i okrzykami nastąpiła po téj przemowie. Cóżby uczyniono, gdyby Walker był powrócił zwycięzcą?

(*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 23go Czerwca. W ostatnich dniach nie zaszło w interesach politycznych nic ważnego, prócz modyfikacji wprowadzonych wczoraj w billu o przysiędze parlamentowéj. Znakomita większość która zatwierdziła drugie czytanie tego billu w Izbie niższéj, pozwalała spodziewać się, że bill ten nie ulegnie żadnym więcéj zmianom, ale pokazało się inaczéj.

Rozprawy nad *ministers money bill* w Izbie lordów, pokazały przed kilku dniami, że opozycja w téj Izbie jest daleko ważniejsza niż sądzono. Z wielkim trudem rząd zaledwie uniknął przegranéj. Słaba większość pięciu głosów która rząd ocaliła, obudziła odwagę starych torysów szczególnie w Izbie wyższéj.

Ta to okoliczność skłoniła lorda Palmerston do przychylenia się do kompromisu, w nadziei że przez to ułatwi w Izbie wyższéj zatwierdzenie billu o przysiędze parlamentowéj.

Minister zatem zezwolił na to żeby pan Fitzgerald wprowadził w tym billu rozmaite klauzule, wyłączające żydów od niektórych wysokich urzędów, tych mianowicie które mają bliższe stosunki z kościołem. W taki to sam sposób postąpiono niegdyś z katolikami rzymskiemi i wówczas biorąc ze stanowiska protestanckiego, miano więcéj słuszności, bo katolicy stanowili ciało polityczne liczne i potężne, mające zasady przeciwne kościołowi angielskiemu, kiedy tymczasem żydzi bardzo mało mają widoków dojścia kiedykolwiek do tych wszystkich urzędów od których chciano ich wyłączyć formalnym textem prawa.

Wpisanie w mowie będących klauzul, ujmie kilka silnych argumentów przeciwnikom wolności religijnéj w Izbie parów i można spodziewać się że wielu lordów zrzecze się swojéj opozycji, widząc teraz że interesa kościoła są zupełnie ubezpieczone.

Pod każdym innym względem jesteśmy w najzupełniejszéj stagnacji interesów, można jednakże powiedzieć, że posiedzenia teraźniejsze miały praktyczny użytek większy niż od kilku lat, co przypisać należy równie sile rządu, jak stanowi wycieńczenia ducha publicznego, który po wojnie nie ma skłonności wdawać się w walkę rozpraw.

— Potomność spisze wszystkie dobrodziejstwa jakie wiek nasz winien jest domowi Koburg. Rozmaite rodziny starały się rozszerzyć i powiększyć swój blask przez związki małżeńskie z innemi domami, ale żadna nie dała w zamian stalszych i ważniejszych rękojmi. Belgja, Francja, Portugalja i Anglja świadczą o dobrodziejstwach rozlanych przez xiążąt i xiężniczki domu Koburg.

Małżonek królowéj Wiktorji jest jednym z najznakomitszych xiążąt tego rodu. Wczoraj dał on tego nowy dowód na konferencji odbytéj, jak donieśliśmy, w celu szerzenia oświecenia ludowego. W mianéj przy tem mowie okazał on się pełnym zapału stronnikiem jak największego upowszechnienia światła między klassami ludności dotąd zbyt zaniedbanemi. (*Ind. Belge*).

Londyn 24 Czerwca. Izba wyższa wczoraj na propozycję lorda-kanclerza, wotowała drugie odczytanie billu o zakładach dobroczynnych katolickich. Minister w kilku słowach wyjaśnił, że celem tego billu jest usunąć niektóre wątpliwości wynikające z brzmienia teraźniejszego prawa w przedmiocie zapisywania dóbr przeznaczanych przez katolików rzymskich na użytek zarządu dobroczynności.

— Wiadomo że projekt zbudowania kolei żelaznéj od morza Śródziemnego do doliny Eufratu i wzdłuż téj doliny do ciesniny perskiéj, otrzymał poparcie ze strony rządu angielskiego. Według *Morning Star* Towarzystwo które podało projekt téj kolei, wątpi o możności wynagrodzenia się kosztów tego przedsięwzięcia i wysłało wczoraj deputację do lorda Palmerston, który w imieniu rządu przyrzekł poręczenie pewnego procentu.

— Wczoraj było znowu przyjmowanie u Jéj Król. Mości (Drawing Room) w pałacu St. James.

— Xiążę i xiężna Montpensier przybyli wczoraj na fregacie hiszpańskiéj *Izabella Catolica* po 48mio-godzinnéj przeprawie z Dijon do Plymouth.

— Koszt projektowanéj budowy gmachu w którym biura rządowe mają się pomieścić, obliczony został na 5 milj. fst. (30 milj. rs.) Mamy powód sądzić, że cyfra ta za nizko została obliczoną, tem bardziéj że jak pamiętamy ausząg kosztu nowego gmachu parlamentu podany został na 200,000 fst. (1,200,000 rs.), a tymczasem rzeczywiste wydatki na wzniesienie i wykończenie tego gmachu wyniosły 2 milj. fst. (12 milj. rs.)

— W Izbie wyższéj ogłoszone zostało zawiadomienie, że centralno-australska wyprawa pod dowództwem pana Gorgony doprowadziła do odkrycia obszernego i żyznego terrytorjum; rząd później obiecuje udzielić rozmaitych szczegółów w tym przedmiocie.

— *Morning Post* zawiera następującą wiadomość: Jéj Kr. Mość objawiła swój łaskawy zamiar zaszczycenia swoją obecnością, balu który w dniu 6 lipca ma być dany przez hr. Bernstorf w Prussia house (tak nazywają pałac poselstwa pruskiego w Londynie). Księżniczka Wiktorja i xiążę Fryderyk-Wilhelm pruski towarzyszyć będą Królowéj na tę zabawę, która podobno wyprawioną będzie na uczczenie téj dostojnéj młodéj pary. Przy téj okoliczności nadmieniamy tu, że ślub xiężniczki Wiktorji z xięciem Fryderykiem-Wilhelmem pruskim ma się odbyć z pewnością w dniu 18 stycznia przyszłego 1858 r. (*Neue Pr. Ztg*).

Londyn 25 Czerwca. Wczoraj Jéj Kr. Mość dawała wielki bal dworski w pałacu królewskim Buckingham. Przeszło 1,900 zaproszeń przesłano angielskiéj nobility i gentry, tudzież członkom ciała dyplomatycznego, wyższym urzędnikom, znakomitym cudzoziemcom i t. p. Świetność tego zgromadzenia przy wspaniałem przyozdobieniu salonów pałacu, olśniła tych nawet którzy już dawniéj mieli zaszczyt znajdować się na podobnych uroczystościach. Królowa zdjęła żałobę po xiężnéj Gloucester i wystąpiła w białym stroju z perłami i piórami. Podobnież biało z przybraniem z róż na głowie i sukni wystąpiła xiężniczka Wiktorja. Trzydzieści xiężn i xiężniczek otaczało córki Jéj Kr. Mości a przeszło 100 hrabin i hrabianek powiększało to obszerne koło. Ale przyznać winniśmy że zbyt ściśle oznaczony etykietą strój dworski, niepozwalający urozmaiceń, więcéj może imponować niż podobać się. Piękność młodych cudzoziemek szczególnie na tem traci, to jest nie może się w całym blasku okazać. (*Neue Pr. Ztg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 24 Czerwca. Pogłoska o zamiarze usunięcia się ministra skarbu barona von Bruck, znowu się daje słyszeć po mieście, ale dodać tu winniśmy, że w kółkach zwykle dobrze zawiadomionych, zaprzeczają téj wieści i osoby mające bliższe stosunki z panem ministrem zapewniają, że z ust jego nic dotąd o podobnym zamiarze nie słyszały. Pogłoska ta może być wynikiem nieporozumienia jakie rzeczywiście objawia się od niejakiego czasu między panem ministrem skarbu i innemi wyso-

---

na Dzierżanowskiego ja widziałem po kilka razy, kiedy z Francji powrócił, i muszę to powiedzieć, że mi się bardzo podobał. Służył w wojskach postronnych, był w świecie i na dworach też bywał; prezencja piękna, wymowa gładka jakim niebądź językiem, a jako mówią, jest też i fortuna potemu, bo ma to być tęgich wsi kilka koło Zamościa. Kiedy zaś przytem ma jeszcze i zachowanie, ba nawet przyjaźń u takich panów, jako xiąże Marcin, jako nasz wojewoda i inni, nierozumiem doprawdy, czemuby się nie miał i Kasztelanowi podobać?

To rzekłszy, patrzał na podkomorzego ciekawie, — ale podkomorzy nie odpowiadał nic na to. Spytał go tedy znowu:

— Jakże jegomość sądzisz?

— Ja tam nic o tem nie sądzę, — rzekł podkomorzy nareszcie, — bo mi też nic do tego. Jaka jest prawda, czas najlepiéj pokaże. Jeno co do fortuny, muszę opinję waszmości sprostować, bo wiem te pewnie, że do Dzierżanowskich należała tylko wieś jedna, która się zwie Sułowiec i leży koło Zamościa, a która przypadała na Imć pana Michała, ale która podczas jego włóczęgi posiadła jego macocha. Powróciwszy z początkiem bieżącego roku pan Michał i zastawszy swój Sułowiec w posiadaniu macochy, nie mogąc go dobrowolnym sposobem odebrać, zmówił się z bratem swoim rodzonym, Imć panem Franciszkiem, który jest porucznikiem w regimencie Mirowskich, i zrobił zajazd na dom macochy, przy któréj to imprezie, oćwiczywszy i ją i cały dwór jéj rózgami, wioskę swoją odebrał. Jednakże wkrótce, bo już to jemu podobno na żadnéj nie osiedzieć się wiosce, zrobił dobrowolną umowę z macochą i wziąwszy od niéj jakąś summę niewielką tytułem odstępnego, oddał jéj Sułowiec na powrót i *in æternum*. O czem wszystkiem wiem dokumentnie, bo tam mieszka zięć mój, od téj wioski o miedzę, który mi to wszystko opisał.

Ciekawy stolnik słuchał tych wiadomości z nadzwyczajną uwagą, — ale wtem właśnie Bierzyński skończył swoją perorę i ztąd po długiéj ciszy wszczęła się nowa wrzawa w obudwóch salach. Na pierwszy odgłos téj wrzawy obadwa rozmawiający myśleli, że się dawny tumult rozniecił i zaczynają się znowu dobywać szable, — ale tymczasem rzecz się miała całkiem przeciwnie, wrzawa ta bowiem była tylko objawem uznania i afektów dla mówcy. A jak niedawno wybuchy oburzenia, gniewu i żółci były gorące a nawet wcale zaciekłe, tak też zaciekłe teraz były objawy przychylnego afektu. Serca ówczesne nie znały żadnych dróg połowicznych ani nawet umiarkowania, zwłaszcza też wtedy, kiedy wino porozgrzewało głowy i burzyło się we krwi. Więc jak tylko się mowa skończyła, powstał okrzyk tak głośny, jakby się waliło domostwo, — porwano Bierzyńskiego ze stołu, wzięto na ręce i obnoszono po salach, — a kiedy rwący się do noszenia, najnielitościwiéj szarpali i gnietli nieszczęsnego tryumfatora, drudzy podrzucali czapki do góry, obimali siebie samych w ramiona, nosili także i innych, krzycząc vivat! lub pereat! ile tylko głosu zmieściły gardła.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

kiemi władzami centralnemi, w przedmiocie niektórych wydatków, wiadomo bowiem że baron Bruck jest stronnikiem konieczności wprowadzenia oszczędności w wydatkach rządu.

Podobno postanowiono korzystać ze zmiany zaszłéj w osobie ministra sprawiedliwości, aby wyższe posady tego ministerstwa a mianowicie sekcji prawodawczéj, zapełnić przez urzędników których opinje więcéj zgadzałyby się z duchem kierunku nadanego przez konkordat jak to dotychczas ma miejsce. *(Neue Pr. Zeit.)*

FRANCJA.

Paryż 24 czerwca. Prócz Korsyki wszystkie już wybory we Francji zostały ukończone (sześć jeszcze tylko ulegnie powtórnemu ballotowaniu). Z pomiędzy 267 nominacji, które stanowią cały skład Ciała prawodawczego, 261 dopełnionemi zostały od pierwszego zaraz głosowania; z sześciu okręgów, w których dla braku absolutnéj większości, zachodzi potrzeba prostego głosowania przez ballotowanie trzy przypadają na Paryż, a trzy na departamenta Maine et Loire, Mayenne i Somme.

Prócz tych sześciu nierozstrzygniętych jeszcze wyborów, oppozycja otrzymała dotąd tylko pięciu deputowanych, to jest pp. Carnot i Goudchaux w Paryżu, Henon w Lyonie, Curé w Bordeaux i Brame w Lille. Wprawdzie dwóch lub trzech deputowanych nie przedstawionych urzędownie utrzymało się, ale tych nie można uważać za oppozycyjnych, bo należą do stronnictwa rządowego, tylko że prywatnie przedstawieni zostali do wyboru obok kandydatów przez rząd protegowanych.

Jenerał Cavaignac, którego zwycięztwo w Paryżu jest prawdopodobne, ale jeszcze nie zdecydowane, nie utrzymał się w żadnym z siedmiu okręgów departamentowych, w których wystąpił.

Z siedmiu dawnych deputowanych, jedynych, których rząd nie przedstawił na nowo, żaden się też nie utrzymał, a temi są pp. de Montalembert, Chevalier, Des Molles, de Civrac, David, Leroy, Beaulieu i xiąże d'Uzès.

Dość ważną okolicznością w rezultatach wyborów, jest względna liczba głosów otrzymanych przez jednego lud drugiego kandydata. Cyfry te dotąd nie są wiadome, jak tylko co do kilku kandydatów, ale w niektórych razach mają one bardzo interessujące znaczenie.

I tak w Lille naprzykład, gdzie utrzymał się jeden kandydat oppozycyjny i jeden rządowy, pierwszy, p. Brame zwyciężył swego współzawodnika większością 7,000 głosów, drugi zaś pan Legrand miał tylko nad swoim przeciwnikiem p. Loiset, drugim kandydatem oppozycyjnym, wyższość 600 głosów. Wynika ztąd, że dodając w obu okręgach głosy oppozycyjne i rządowe, na korzyść pierwszych znajdujemy przeszło 6000 głosów.

Jest to bez wątpienia fakt wyjątkowy, nie można z niego wyciągać ogólnych wniosków, ale przytaczamy go dla wykazania jaki wpływ mogą wywrzeć cyfry na komentarze, bez których niezawodnie nie obejdzie przy ocenieniu rezultatów wyborów. Dodamy tu jeszcze, że pan Brame nie jest uznany przez rząd na kandydata oppozycyjnego.

Nieutrzymanie się p. Montalembert, mówi jeden z korrespondentów *Ind. Belge*, powinno być uważane za klęskę rządu, bo kiedy rząd usuwa takich przeciwników jak p. de Montalembert, albo Ponsard sławny literat, a zastępuje ich przez imiona, które w obec tamtych są niczem, jest to partja w któréj wygrywający przegrywa.

Ballotowanie w okręgach gdzie nie otrzymano rezultatu pierwszego głosowania, odbyć się ma 5 sierpnia. P. Garnier Pagès ustąpił zupełnie miejsca swemu współzawodnikowi oppozycyjnemu p. Emil Ollivier, p. Bastide zapewne uczyni to samo dla p. Darimon, a co do jenerała Cavaignac nie słyszeliśmy dotąd potwierdzenia wieści, jakoby chciał ustąpić na korzyść p. Bethmont, chociaż wielu z prawdziwych jego przyjaciół życzyłoby tego. Jenerał mógłby zupełnie z honorem usunąć się, témbardziéj że głosowanie dało mu względną wyższość nad urzędowym kandydatem i powtórne odwołanie się do decyzji wyborców byłoby zupełnie niepotrzebnem, szczególnie jeżeli przez odmówienie przysięgi wybór ich stałby się nominalnym, a więc zwycięztwo (powtórne) zupełnie nieużytecznem.

W ogóle widzimy, że wyłom zdziałany przez oppozycję w nowéj Izbie deputowanych jest prawie niedostrzeżony. Co do cyfry wyborców, którzy wstrzymali się od głosowania, ma być w departamentach daleko znaczniejsza jeszcze niż w Paryżu. Są to rezultaty wpływu organizacji demokratycznéj, któréj członkowie okazują ślepe posłuszeństwo przywódcom, a ci w wielu miejscach nakazali zupełnie wstrzymać się od wyborów.

— Zapewniają dziś dość stanowczo, że Cesarz jutro już wyjeżdża do Plombieres i dziś ma być obiad i przyjmowanie w St Cloud, jako pożegnanie Cesarstwa Ichmość. Było dziś posiedzenie rady ministrów, po którem Cesarz udał się na wystawę do Pałacu Przemysłu.

Mówią z niejaką pewnością o spisku na życie Jego C. Mości, odkrytym w końcu zeszłego tygodnia. Ta nowa sprawa ma mieć związek z tą, która spowodowała aresztowanie kilku włochów, zawsze jednak może to być coś osobnego, bo o tamtéj mówiono już od kilku dni, a to odkrycie jest zupełnie świeże.

Wiadomości z Hiszpanji tyczące się Mexyku ciągle są niepomyślne. Nietylko nie zbliża się do ugody, ale owszem nawet zaczynają się obawiać zupełnego zerwania i oddalenia się p. Lafragua z Madrytu.

— Zapewniają że rząd nie pójdzie do kassacji ze sprawą przeciw hr. Chambord, którą jak wiadomo przegrał w sądzie apellacyjnym. Mówią że Cesarz nie był zadowolony z rozpoczęcia tego processu, a przeciwnie w zupełności pochwalił wyrok sądu w Dijon. Stronnictwo legitymiczne wie o tych szczegółach i powszechnie uznają postępowanie Cesarza bardzo właściwem. *(Indépendance Belge.)*

Paryż 25 Czerwca, Cesarz wyjechał dziś z rana do Plombières, ale naprzód udał się do Chalon sur Marne, gdzie przybył o godzinie w pół do drugiéj. Obejrzawszy miejsce przeznaczone na obóz, Cesarz jutro z rana uda się w dalszą podróż do Plombieres, przez Nancy i Epinal. Cesarzowa odprowadziła Cesarza na stację kolei i przy pożegnaniu uważano wielkie wzruszenie Jéj Cesarskiéj Mości.

Podróż Cesarza i Cesarzowéj do Anglji zdaje się nabierać charakter prawdopodobieństwa; podobno w miesiącu sierpniu Cesarstwo Ichmość mają oddać wizytę niejako prywatną królowéj angielskiéj, w jéj rezydencji na wyspie Wight.

Rozmaite dekreta cesarskie ogłoszone są dziś w Monitorze. P. Boinvilliers i de Vuitry na prezesów, pierwszy sekcji spraw wewnętrznych drugi sekcji finansowéj w radzie stanu. Na radców stanu pp. Blanche, Manceau i Boureille i t. d.

Otrzymaliśmy depeszę telegraficzną donoszącą, że p. Morny opuścił Petersburg w dniu 23 b. m., a nazajutrz był w Berlinie.

— Mówią tu o prawdopodobnéj nominacji jenerała Calergi na pełnomocnego ministra greckiego w Paryżu, tak przynajmniéj donoszą listy z Aten.

— Wiadomości z Mołdawji donoszą, że listy wyborcze zostały zamknięte w dniu 13 b. m. przez reskrypt kajmakana. Dodać możemy, że rezultat tych list zdaje się dawać większość dwóch trzech części przeciwnikom połączenia. Ten nowy symptom zupełnie nieprawdopodobną czyni pogłoskę o usunięciu księcia Wogorides, które przypisywano zabiegom gabinetu francuzkiego, ale w ogóle nie wierzymy żeby rząd nasz żądał usunięcia tego wysokiego urzędnika, bo najprzód naraziłby się na nieosiągnienie tego, powtóre nieby to niepolepszyło stanu sprawy Xięztw. skompromitowanéj bez nadziei.

Ogłoszony dziś rezultat obliczenia głosów wyborczych w dep. Sekwany z małemi różnicami liczbowemi nieróżni się wcale od tego co w pierwszych dniach było ogłoszone. Imiona siedmiu deputowanych wybranych stanowczo, zostały urzędownie ogłoszone.

Pogłoska o zamiarze cofnięcia się jenerała Cavaignac utrzymuje się, nie na korzyść p. Bethmont jak z początku mówiono, ale p. Desmarets adwokata.

Rada banku francuzkiego zniżyła dziś stopę eskontu na $5\frac{1}{2}$ pct., o do papierów handlowych a pozostawiła 6 pct. przy zaliczeniach. Dywidenda za pierwsze półrocze 1857 r. oznaczoną została przez radę banku na 160 fr. *(Ind. Belge.)*

TURCJA.

Konstantynopol 19 Czerwca. Minister spraw zagranicznych w nocie okólnikowéj oświadczył, że po odjeździe p. Blondel, rozpocznie na nowo stosunki z posełstwem belgijskiem. Wiadomość, że poseł francuzki zaproponował odwołanie kajmakana Vogoridesa, ogłoszona jest za mylną. Kiamil pasza mianowany został prezesem wielkiéj rady sprawiedliwości, w miejsce Szafik paszy, który teraz jest ministrem bez wydziału. Vice-król Egiptu odjechał z Smyrny przez Kretę do Alexandrji. Dwie trzecie części akcji na kolej żelazną z Smyrny do Aidin są już podpisane; w Smyrnie mianowany został komitet wykonawczy do tego przedsięwzięcia. *(Pr. St. Anz.)*

WŁOCHY.

Turyn 21 Czerwca. Dla przyśpieszenia końca prac swoich, Izba deputowanych postanowiła odbywać posiedzenia nawet w niedziele. Dziś więc zgromadziła się dla roztrząsania petycji. Bardzo być może, że w początku lipca ukończy swoje zatrudnienia.

Kommissja senatu zajmująca się prawem o przeniesieniu arsenału wojskowego z Genui do Spezzia, mianowała sprawozdawcą hr. Pollone. Szanowny senator zredagował już raport wnioskujący za przyjęciem projektu, tak jak go Izba deputowanych zatwierdziła.

Znakomici mieszkańcy Ravenny poszli za przykładem danym przez mieszkańców Bolonji. Przedstawili oni swemu merowi (gonfaloniere) adres, z prośbą, aby go przedstawił Papieżowi. W tym adresie, pełnym uszanowania co do formy, ale bardzo energicznym w treści, wymienione są wszystkie niedogodności, jakich kraj doznaje, przez nieodpowiednie przepisy administracyjne. Mieszkańcy Ravenny szczególnie zwracają uwagę monarchy na niewykonywanie pewnych praw i przytaczają na dowód prawo municypalne, ogłoszone w roku 1850, a które dotąd pozostaje bez zastosowania. Podobno pan Facchinetti (mer Ravenny) bardzo długo wahał się w przyjęciu missji któréj mu powierzono, ale w końcu przyjął ją.

Adres podpisany jest przez przeszło czterdziestu najznakomitszych obywateli Ravenny, a między innemi jest z piętnastu członków rady municypalnéj. Ta ostatnia okoliczność jest nader ważna, albowiem wszyscy teraźniejsi radcy są przez rząd mianowani. *(Ind Belge).*

Przegląd Muzyczny.

I. Wykonanie Proroka *na wieczorze u pp. Konitz. II. O Kurjerze Warszawskim i operze* Wieszczka róż.—*Zdanie* Ruchu Muzycznego *o artystach włoskich i naszych.— III. P. Ignacy Komorowski i jego ostatni utwor* Tęschne chłopię.— *Wykład Elementarny muzyki i t. p. wydany nakładem tłumacza p. Perkowskiego, 1855 r.*

Dosyć już czasu upłynęło od ostatniego naszego sprawozdania; czytelnicy nasi na prowincji sądzą może, iż w Warszawie przez miesiąc czerwiec nic ważnego nie zaszło, coby było godnem zanotowania w dziedzinie sztuki muzycznéj, iż może zajęci Bielanami, Wyścigami, Loterją w Saskim ogrodzie, Wystawą przemysłu i płodów krajowych, wiankami i t. d., Warszawianie zobojętnieli dla muzyki, zapomnieli o niéj... Tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Prawda, że w żadnym innym miesiącu, mieszkańcy naszego grodu nie żyją tyle co w czerwcu gorączkowem życiem; napływ gości z prowincji podnieca zwykłą ruchliwość Warszawian, którzy radzi jak najserdeczniéj swoim współbraciom, fetują ich i bawią jak mogą. Nic w tem dziwnego, naród, w którym nie wygasły jeszcze tradycyjne cnoty praojców, gościnność ma za święty obowiązek, a nietylko dla swoich, ale nawet dla obcych nie skąpi jéj wcale, wszystkim to wiadomo. Lecz inna jeszcze cnota na wielką skalę praktykowaną jest w téj naszéj Warszawie, a mianowicie w pięknym i pełnym dla każdego nadziei miesiącu cerwcu, cnota prawdziwie chrześcijańska, miłosierdzie dla cierpiących współbliźnich. Środkiem do tego są zabawy publiczne, przyjemne ludziom, celem zaś i rezultatem, dobre uczynki miłe Bogu. Więc w tak ogólnie szlachetnym popędzie, muzyka nie małą odgrywa rolę; pośrednictwo jéj w tym względzie z dawna już ludzkości jest użyteczne; dosyć rzucić okiem na ubiegły rok życia naszego miasta, a przekonamy się, że za pomocą muzyki wiele dobrego dla ubóstwa się czyni, wiele łez się otrze, wiele ulgi cierpiący doznają, i w tem właśnie leży wyższość téj nadobnéj sztuki nad jéj siostrami. A zatem należy ją kochać, pielęgnować i zozmnażać o ile na to sił nam stanie, a im więcéj ona kwitnąć u nas będzie, tem szlachetniejsze i lepsze dla całego społeczeństwa wyda owoce. Że są ludzie, którzy z podobnego stanowiska na muzykę się zapatrują, dowodem tego jest wieczór u państwa Konitz, dany we środę 24 czerwca bieżącego roku.

Już zeszłego lata pisma perjodyczne donosiły o wieczorze muzycznym, danym przez tych zacnych gospodarzy na korzyść ubogich, na którym cały czwarty akt *Proroka* Meyerbeera, amatorowie i ar-

tyści wykonali. Gospodyni domu obdarzona pięknym kontr-altowym głosem, największy w nim udział brała, przyjąwszy trudną niezmiernie w téj operze partję Fides. Pomyślny rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania, a znaczna kwota pieniężna uzbierana z tego wieczoru, z woli państwa Konitz ubogim rozdaną była. Zachęceni powodzeniem i w tym roku uczynili tak samo, tylko, że zamiast jednego aktu, wszystkie pięć wykonać postanowiono. Zaiste, chcąc tak wielką i ogromnie trudną operę odśpiewać, na to oprócz koniecznych zdolności ze strony śpiewających, potrzebne są długie i sumienne studja, potrzeba czasu nie mało, pracy jeszcze więcéj. Lecz czego nie dokaże prawdziwe zamiłowanie do sztuki, łącznie z szlachetnym celem przyniesienia ulgi cierpiącym? Pani Konitz i tym razem wziąwszy największą rolę na siebie, wezwała do pomocy utalentowanych amatorów i artystów, a ośmielając pierwszych, zachęcając drugich, niczego nie szczędziła, by wielkie to przedsiewzięcie, do pomyślnego skutku doprowadzić. Zagrzane jéj przykładem grono wielbicieli prawdziwie dobréj muzyki, z zapałem wzięło się do pracy, porozbierano stosownie role, wyuczono chóry, i dnia powyżéj wymienionego ku wielkiemu wszystkich obecnych na tym pamiętnym wieczorze zadowoleniu, całą operę Meyerbeera z małemi bardzo wyjątkami, wybornie wykonano. Czyż mam potrzebę rozbierać i oceniać szczegółowo talenta osób biorących w niéj udział? to byłoby zbytecznem; takie imiona znane już publiczności jak saméj zacnéj gospodyni domu i p. Rożnieckiego, tudzież artystów: pani Gruszczyńskiéj, pp. Matuszyńskiego, Ziołkowskiege, Szczepkowskiego, nareszcie Xani i Wilskiego, jako dyrygujących i towarzyszących na fortepianie, stanowią rękojmię dobrego wykonania dzieła. Zresztą, sam cel téj zabawy nie krytyki, lecz publicznego uwielbienia i podziękowania wymaga, ale wymienione tu osoby nie potrzebują tego wcale, bo w sercu swojem znajdą bezwątpienia zadowolenie, jakiego wszyscy ludzie dobréj woli doznają gdy spełnią chwalebny czyn miłosierdzia. Oby piękny przykład państwa Konitz znalazł u nas jak najwięcéj naśladowców; dla świata amatorskiego przez łączenie się z artystami wiele korzyści spłynie a tem samem i dla sztuki naszéj muzycznéj, ubogim zaś oszczędzi się nie jedną łzy smutku i cierpienia.

II.

Jest u nas pisemko śledzące z nadzwyczajną troskliwością wszelki objaw życia społecznego naszego miasta. Jest to pisemko poczciwe, kochane i wielu ludziom użyteczne, bo pomimo niezliczonej mocy drobnych nowinek, znajdzie się w niem siła ogółowi prawdziwie miłych i pożądanych wiadomości. Lecz jeżeli nie szczędzi w szczupłych swoich kolumnach miejsca na pełne sympatji doniesienia o Renzu i jego sztuczno-konnych jeźdzcach, o Lignickiéj orkiestrze, która mówiąc nawiasem karmi nas wciąż jednemi kadryllami, polkami, marszami i uwerturami, chociaż jéj dyrektor obiecywał nam symfońje i Bóg wie nie co: jeżeli zachwyca się nad panem Farkas Miszka i jego węgierską kapelą, dla czegoż zbywa milczeniem fakt przynoszący chlubę artystom opery to jest: przedstawienie opery *Wieszczka róż*, ograniczając się tylko na oficjalnem doniesieniu, kto tyle a tyle kroć razy w téj operze został przywołanym? To dziwna rzecz, *Kurjer Warszawski*, odznaczający się tak zawsze nadzwyczajną sympatją do rzeczy miejscowych, tak czujny i tak przenikliwy, zapomniał na ten raz oddać należną sprawiedliwość artystom naszym. Wprawdzie ludźmi jesteśmy, każdemu się coś podobnego zdarzyć może, a trzeba jednakże przyznać, że Kurjerowi najrzadziej się takie zapomnienie przytrafia.

Piękna opera Halewego *Wieszczka róz*, po rocznym prawie spoczynku, we wtorek d. 23 b. m. niespodzianie ukazała się na scenie wielkiego teatru. Publiczność tłumnie się zgromadziła, okrywając grzmiącemi oklaskami znakomity śpiew panny Rivoli; Dobrskiego i Troschla. Rola Nerithi napisana w Paryżu dla panny Ugalde, obfituje w trudne i długie kadencje, głos téj śpiewaczki miękki i nadzwyczajnie giętki, z wielką łatwością takowe pokonywał, naszéj zaś artystki pełniejszego dźwięku, poważniejszy lubo z nich swobodnie i dobrze się wywiązuje, jednakże niewłaściwym się zdaje do tak częstych i szerokich kadencji. Przeto dobrzeby było chociaż o połowę je skrócić, a cała rola wiele na tem zyska; zresztą znana jest wszystkim niezachwiana nigdy czystość intonacji w śpiewie panny Riwoli i wzorowa sumienność z jaką wszelką powierzoną sobie rolę oddaje. Pracuje ona wiele i dobrze nad sobą; talent jéj widocznie wzrasta, to też sympatja publiczności ku téj artystce z dniem każdym także wzrasta. Troschel, według mego przekonania, niewłaściwie pojął charakter Atalmuda. Z roli komicznéj, uczynił poetyczną; ze starego i odrażającego brzydotą, wysuszonego nad dociekaniem tajemnic kabalistycznych czarnoxiężnika, zrobił wspaniałego, imponującego pięknością i postawą raczéj sułtana indyjskiego. Lecz wyznać należy, że rolę swoję tak, jak ją p. Troszel pojmuje, oddał ze zwykłą starannością, a mianowicie arję w pierwszym i trzecim akcie, wybornie odśpiewał.

Dobrski przedstawiający xięcia indyjskiego, nie wielką ma w téj operze rolę, lecz jak we wszystkich tak i w niéj, umie on się wznieść pięknym a przedewszystkiem pełnym czucia śpiewem, do wysokiéj artystycznéj potęgi.

Pan Szczepkowski gdyby tak bardzo nie przesadzał, byłby wcale dobrym w rolach komicznych, ale nie umie on jeszcze utrzymać się w granicach prawdziwéj komiki, po za któremi zupełnie już co innego leży; dodawanie zaś słów własnych nie należących do roli, psuje całość dzieła z rozwagą napisanego, przeszkadza w djalogu współkolegom, a samemu panu Szczepkowskiemu żadnéj korzyści nie przynosi. Bo jeżeli kilka lub kilkanaście osób zadowolnionych z konceptów Szczepkowskiego rozśmieje się na paradyzie, za to ogół słuchaczów wprost przeciwnego doznaje wrażenia. Warto żeby się ten artysta nad tém zastanowił.

Publiczność nasza ztęschnioną jest do oper komicznych, zawsze one na naszéj scenie doznawały jak najlepszego przyjęcia, bo czyż może być co przyjemniejszego, jak gdy humor i dowcip przeplatany jest bezustannie to wesołą, to tkliwą a zawsze piękną i tryskającą życiem muzyką? My z naszéj strony nie przestajemy prosić artystów o jak najczęstsze dawanie takich utworów; wszak repertoar francuzki posiada ich bardzo wiele, szczególniéj opery Aubera, to prawdziwe arcy-dzieła w swoim rodzaju, a wiadomo przecież jak je nasza publiczność lubi. Wkrótce podobno ujrzymy *Fra-Diavolo*, jedną z dawniejszych lecz zarazem z piękniejszych oper tego kompozytora. Wiele już czasu upłynęło jak ją na tutejszéj scenie przedstawiano, a wątpić nawet nie można o najlepszém jéj od publiczności przyjęciu; bo nakoniec któż ją przedstawi? nasi właśni artyści, a to wystarcza ażeby wszystkie miejsca w teatrze były zajęte. Z włochami niestety! rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Wiele tylko razy oni występują, pustki są w sali. To dowodzi, że stracili dawno sympatję i kredyt u naszéj często bardzo zawiedzionéj przez nich publiczności. Zresztą nam się zdaje, że teraźniejszy skład naszéj opery aż nadto wystarczający by zapewnić pomyślność scenie polskiéj. Słusznie powiedziano w artykule *Opera i Koncerta* 13 nru Ruchu muzycznego, że: „sił i materjałów nam nie brak, posiadamy ich więcéj jak nie jeden może ze znaczniejszych teatrów w Europie. PP. Rivoli, Leśkiewiczowa, Gruszczyńska, Quattriniowa, Chodowiecka, pp. Dobrski, Troschel, Miller, Ziołkowski, Köhler (barytonista świeżo zaangażowany), Matuszyński, Szczepkowski, Kleczyński, Wodiczka, Stysiński, czyż niedostatecznemi są do wystawienia licznych, licznego personału wymagających oper? (1)

Niektóre z wymienionych tu osób oddawna już się stały ulubieńcami publiczności i nie potrzebują poparcia naszego, a porównanie ich z włoskiemi artystami mogłoby tylko im ubliżyć. Zdolności innych niezaprzeczone są także; mimo to, że pobłażliwymi nie zawsze jesteśmy, uznaliśmy je już nie raz. A przecież wolnoby nam było być mniéj surowymi, choćby przez wzgląd, że to nasi są artyści, i że tém bardziéj należy im to i owo przebaczyć, gdy lekceważenie ich zniechęca, jakby Włoscy śpiewacy nie dowiedli tyle razy, że nie mają najmniejszego względu na uszy i pojęcia nasze. Otrząśnijmyż się już raz ze słabości dla obcych, która nam każe złe tylko zawsze dopatrywać w swoich, a przyklaskiwać tamtym na oślep i znosić, jak sobie z nas w najlepsze żartują. Czas już, czas wielki!

Jeśli pragniemy świetnego rozwoju sztuki domowéj, otoczmyż ją miłością, do któréj podwójne ma prawo: zasługi istotnej i rodowości. Chciejmy tylko na prawdę, a będziemy mieli operę tak dobrą jak najpierwsze stolice. Śmiało tu stawiamy tę obietnicę, bośmy przez długie lata badali liczbę i polot naszych talentów, ale chciejmy wszystkiemi siłami. Będziemyż to umieli?“

(1) Gdyby można było do powyższych imion, zaliczyć nasze śpiawaczki chlubnie za granicą się odznaczające jako to: panny: Leśniewską, Płodowską i Winenównę, jakąż to operą szczycić byśmy się mogli!

III.

Ignacy Komorowski, twórca wielu niezmiernie sympatycznych piosneczek, nie przestaje od czasu do czasu zasilać nas nowemi swemi kompozycjami. Donosiliśmy w właściwém miejscu o zbiorze *Śpiewów Polskich* wydanych przed półrokiem własnym nakładem autora; fundusz z nich zebrany posłużył mu do wyjazdu za granicę gdzie się udał w celu poratowania mocno nadwątlonego zdrowia. Dziś z przyjemnością dowiadujemy się, że przyszedł on znacznie do sił, obecnie wraz z bratem swoim Józefem, znakomitym artystą dramatycznym bawi w Paryżu, zkąd wkrótce obydwa wrócą na łono rodzinnego miasta. Tymczasem p. Sennewald, wydał nową pracę Ig. Komorowskiego pod tytułem *Tęschne chłopię* ze słowami Felicjana.

Jak we wszystkich poprzednich utworach tego kompozytora, tak i tutaj główną wartość śpiewu stanowi miła a rzewna melodja. Opracowanie techniczne, harmonja, są to zwykle słabsze strony w dziełach Komorowskiego, lubo akompaniament fortepianowy często z pewnym wdziękiem układa. Wiemy, iż w ostatnich czasach swego w Warszawie pobytu, siła pracował nad harmonją i kontrapunktem, lecz tego dotychczas nieznać w świeższych kompozytorach. Może to gorzéj, a może lepiéj dla niego. W każdym jednakże razie, jeżeli większa umiejętność władania zasobami technicznemi miałaby stanąć na przeszkodzie do swobodnego z duszy wysnuwania owych pięknych i potoczystych nieraz melodji, jeżeliby wygórowaną i zbyt uczoną harmonją miał naruszyć i przyćmić jéj prostotę, to wyznajemy szczerze, niech lepiéj pisze tak jak dotąd, nie mogąc być Kurpińskim, Szopenem, Moniuszką, niech będzie samym sobą.

Podobno p. Sennewald (któremu trzeba oddać sprawiedliwość, iż on jeden najwięcéj się krząta z wydawnictwem lepszych dzieł miejscowych kompozytorów) ma zamiar wydać kilka jeszcze późniejszych prac tegoż autora; miła to jest sądzę dla lubowników talentu Komorowskiego wiadomość, a skoro tylko się na widok publiczny ukażą, nieomieszkamy o tem donieść.

Jedną także z nowości w dziedzinie literacko-muzycznéj, jest wyjście małéj książeczki, pod tytułem: *Wykład elementarny muzyki, przez L. Quicherat*, dzieło upoważnione przez uniwersytet paryzki, tłómaczył z francuzkiego Piotr Perkowski, kandydat filozofji, 1857 r.

Pan Perkowski, znany oddawna w świecie amatorskim naszego miasta, kocha muzykę, a że pragnąłby jéj rozwoju i postępu u nas, więc postanowił dziełko powyższe przyswoić językowi polskiemu. Że ono może być wielce użyteczne uczącym się, a nawet sporéj liczbie nauczającym muzyki, o tem wątpić niemożna. Nic w niem wprawdzie nie zawiera się takiego, czegoby już w wielu szkołach na fortepjan i innych książkach teoretycznych, różnemi czasy u nas wydanych, powiedzianem nie było, lecz szkoła kosztuje kilkanaście i więcéj nieraz złotych, gdy »Wykład elementarny« pana P. zaledwie 5 złp. kosztuje. Więc jako przystępniejsze, prędzéj zapewne upowszechnionem zostanie. Nomenklaturze tylko muzycznéj mielibyśmy nieco do zarzucenia: dla czego np. tłómacz zamiast wyrazu zdawna już przyjętego i utartego *odległości*, mówi zawsze *interwale*? dla czego w rozdziale XV utrzymuje, że znak appoggiatury »powoli bywa zaniedbywanym w muzyce nowoczesnéj« ? dla czego zamiast znanego powszechnie wyrazu *arpeggio*, pan P wprowadza zupełnie nieznany nam w Polsce wyraz Batterja? (str. 120); albo po co nam każe mówić »takt o *dwóch poruszeniach*, o *trzech poruszeniach*, o *czterech poruszeniach*?« kiedy zwykle się mówi: takt *dwu-ćwierciowy*, *trzy-ćwierciowy*, *cztero-ćwierciowy* i t. p. Prawda, że u nas w muzyce pod tym względem panuje istna wieża Babel; każden z osobna ma inne termina któremi się wyraża i tak: jeden mówi B dur, C mol, inny B major, C minor, albo Si bemol majore, Ut minore, albo nakoniec (obacz *Ruch muzyczny*) B twarde, C miękkie i t. p. Czyż nieoswojony dokładnie ze wszystkiemi zmianami wyrażeń jednéj i téj saméj rzeczy, zrozumie o co idzie? Wszystkie narody po większéj części posługują się cudzym językiem, a mianowicie włoskim w muzyce, lecz jeżeli przez czas wyrobią się i upowszechnią wyrażenia własne, zgodniejsze z duchem naszego języ-

ka i przystępniejsze do pojęcia i zrozumienia ogółu, czemuż je koniecznie odrzucać, a cudzoziemskiemi się posługiwać?

Już to nie damy sobie z tém rady, aż jakaś wyższa instytucja muzyczna, powagą światła i nauki zmieni i zniesie niekarny dotychczasowy system nomenklatury, a ustanowi inną, opartą na pewnych stałych i niezmiennych zasadach, obowiązujących zarówno tak nauczających (ale z temi podobno będzie najtrudniéj), jako i uczących się muzyki.

M. K.

NASZ STÓŁ REDAKCYJNY.

VIII.

(Patrz Ner Kroniki 112.)

OBRAZKI Z OBYCZAJÓW DOMOWNICTWA WIEJSKIEGO. *przez Walerego Wielowłowskiego. — Kraków roku 1857. Tom I.*

Obrazki te stanowią niejako ciąg dalszy wspominanych przez nas dawniej obrazków z życia ludu wiejskiego. W obecnym tomiku znajdujemy rzetelną choć ujemną stronę charakterów naszych officjalistów prywatnych, służby dworskiej, jako to: gospodyni, fornali, karbowego, polowego, stolarza, ogrodnika, kowala, dziewek folwarcznych i t. p. Forma obrazka, to nieustanna rozmowa; akcya żywa, humor i dowcip nieprzeczerpane. Kto tylko żył wśród ludzi tego stanu, lub miał sposobność poznać ich kiedykolwiek, znajdzie tu najżywszą prawdę, i z miłém współczuciem przyklaśnie szanownemu autorowi, którego talent z całą wiernością potrafił odmalować obrazy życia i charakterów wprowadzonych przez siebie postaci.

OBRAZEK ODERWANY przez tegoż, tomik 1. Kraków, 1857 r.

W tymże samym rodzaju i formie napisany, przedstawia nam kilka typów przybocznej służby dworskiej: Jest tu wyborny pan pisarz prowentowy, kucharz, panna służąca, garderobiana i pokojówka.

Obrazki wspomnione, czyta się z przyjemnością, wywołującą serdeczny uśmiech na usta, nawet poważnie myślącego czytelnika; a że wygórowaną ceną nie grzeszą, więc każden z obywateli ziemskich, choćby dla osobistego interesu, polecić je winien officjalistom dworskim, albowiem obok zajęcia znajdą tam wiele moralnych przestróg przedstawionych czynem, które skutecznie wpłynąć powinny na ich poprawę. Broń śmieszności, którą szanowny autor tak dzielnie włada, najskuteczniejszem pono okaże się do tego lekarstwem. Nie bardzo właściwą zdaje nam się zamieszczona w końcu pierwszéj książeczki, wierszowana apostrofa do bata ze znanéj „Rózczką dziateczki“... trawestowana. Czuć tu albowiem ów staro-szlachecki argument, kiedy dowodzono, iż bez bata z ludem wiejskim nikt sobie rady dać nie potrafi.

PRZYGODY STAREGO ŻOŁNIERZA z 9go pułku Księztwa Warszawskiego, według ustnego opowiadania, skreślił Szymon Baranowski. Wydanie Bobrowicza, Lipsk, 1857, Tomik 1.

Owe przygody po większéj części z epoki wojen Napoleona w Hiszpanii dałyby się streścić w tych słowach: „byliśmy tam a tam, biliśmy się, zwyciężyliśmy, albo też nas zwyciężono.“ Ani dat, ani prawdy historycznéj, ani charakterystyki miejsca i opowiadacza znaleźć tu nie można. Są to zwykłe gadaniny żołnierskie, których trzy stronnice przeczytawszy, macie wyobrażenie o całości tylko ze zmianą imion własnych i pór roku.

Wskrzesić taką postać jak ów żołnierz, to jest dać mu życie artystyczne, wprowadzić go w akcję i kazać mu dla rozmaitości opowiedzieć jakiś wypadek z tego życia, byłoby prawdziwą zasługą, ale spisać blade gadaniny, bez wartości, bez znaczenia i podobniutkie do siebie, jest to samo co wydrukować regestra gospodarskie jakiego folwarku, lub powszednie rozmowy codziennego życia.

Jako materjał dla artysty pisarza, może być takie opowiadanie wielce pomocnem, alež dość by go było trzy, pięć a w najgorszym razie dziesięć stronnic druku. Powiedzieliśmy te kilka słów prawdy, dla zwrócenia uwagi panów wydawców, aby zabierajac się do drukowania tego rodzaju opowiadań czy pamiętników, ocenili sumienniej ich wartość lub znaczenie.

POWROT Z POD BEREZYNY opowiadanie śp. Antoniego hr. Lanckorońskiego, b. pułkownika b. wojsk polskich, przez T. Tripplina. Wilno, nakład Rafałowicza; r. 1857. Tom I.

W dość obszernej przedmowie, z właściwą sobie żywością, skreślił tu p. Tripplin życiorys Antoniego hr. Lanckorońskiego, b. pułkownika b. wojsk polskich; przyznał, że nastąpić mająca powieść jest w samej rzeczy z pozostałych po tymże manuskryptów wydana, a uwiadomiwszy wreszcie o przeznaczeniu funduszów ze sprzedaży jej zebranych, rzucił już z góry klątwę na wszystkich recenzentów.

Ponieważ dobro literatury i jej powaga, nie zwykły i nie mogą cierpieć pobocznych interesów, choeiażby w celach najszlachetniejszych, odważymy się tu powtórzyć z panem Tripplinem, że obecna powieść sama przez się jest sobie zwyczajną miernostką. Pan Antoni, młody pułkownik, powróciwszy z kampanii 1813 r., spotyka się z dawnym kolegą szkolnym i przyjacielem dzieciństwa Franciszkiem, urzędnikiem w Warszawie. P. Antoni kocha się w Zofii, żonie Franciszka i ona nie jest mu obojętną; po wielu drobnych pokusach i słabościach kochanków, oboje z tych miłosnych stosunków wychodzą nieskalanemi;—ot i cała treść owego tomu, noszącego szumny napis „Powrót a pod Berezyny.“ Jeżeli p. Tripplin, jako wydawca tej książki nie zmieniał wewnętrznéj formy opowiadania, chcąc ją pokazać światu w sukience z roku np. 1815, toć przecie od niego zależało inacéj ję utytułować, kiedy cała treść nie ma najmniejszego związku nietylko z Berezyną, ale nawet z jakąbądź kampanją. Stary to już wybieg—przywabiać tytułami czytelników!

STARA OSA kilka rysów towarzyskich skreślił Aleksander Niewiarowski (?). Warszawa, nakład Bernstejna, 1857 r. Tom I. Cena kop. 75 (zniżona 30 kop.)

Otóż znowu tu mamy kilka arkuszy zadrukowanego papieru zszytego w formie książki, które (jak sam autor zapewnia w artykule pod znakiem gwiazdki w Gazecie Warszawskiej umieszczonym), pojawiły się skutkiem pewnych, a dla czytelników ukrytych okoliczności.

Sprzeczają się dotąd jeszcze zacni autorowie nasi nad formą, jaką w przyszłości przybierze literatura, aż tu Stara Osa rozstrzygnęła zwycięzko tę kwestję. Literatura polska śmiałym krokiem stąpa ku drodze *okolicznościowéj.* I nic dziwnego; wszak dzisiaj interes jest podstawą pomyślności narodów, czemużby więc biednéj literaturze pomagać nie mógł?

Te same okoliczności dla których *Stara Osa* ujrzała świat Boży, kładą pióro do ręki okolicznościowemu autorowi do sypania morałów poczciwym ludziskom na ziemi, zmuszają go do *stania na straży dobrego smaku* (wyrażenia recenzenta poezji w Gazecie Warszawskiej) i do pisania żartobliwo-ironicznéj explikacji, jak np. w przedmowie do Staréj Osy. Pan Niewiarowski w dobrotliwéj pieczołowitości swéj o *upadającą* literaturę naszą, chciał nam koniecznie dać próbkę pierwszych kroków literata, i to był jeden z ważniejszych powodów ukazania się tej saméj Osy niewinnym studenckim stylem napisanéj. Przez skromność nazwał ją lichotą, boć przecie imiennie chwalić się nie wypada; z chęcią zadość uczynienia wymaganiom recenzentów poprzednich prac jego, wybrał tu cały zapas idealnego piękna i świeżości młodzieńczych zapałów. Że styl, język i zwrot wyrażeń do polskości prawa rościć nie mogą; autor nie winien, pisał to po wyjściu ze szkół, musieli go tak uczyć, że zamiast scen uczuciowych płomiennych świeżością i poezją młodego wieku, zamieścił takie, które bez zarumienienia czytać niepodobna, naturalnie, że to się stało w dobréj wierze, tak był przekonany. A wreszcie, że podobną książkę drukował—okoliczności kazały, Tym sposobem wszystkie zarzuty pokonane. Stara Osa doczeka się drugiego wydania jako dzieło nadzwyczaj tanie i użyteczne, a gdyby kto ośmielił się wystąpić z maleńką oppozycją (nb. przy dalszych edycyach), autor nie lęka się krytycznego deszczu, gwiazda jego rozpostrze nad nim swe złotolite promienie, formujące parasol z miodopłynnych czy pieprzo-sypkich frazesów, a ostre jego fiszbiny pokłują jeszcze zawstydzonego zoila. Tak, tak, kochani czytelnicy, niech żyje literatura z okoliczności. niech żyje kapłaństwo literackie, niech żyje poczciwa publiczność, z któréj żartować można!!!

MATKA I MACOCHA. *obrazek przez Juliana Miłkowskiego — Warszawa. nakładem Henryka Natansona, 1857.*

W powieści téj, na pierwszych zaraz kartkach, przeczytaliśmy wykład znaczenia *powieści tendencyjnéj*, pod którą autor pragnie podciągnąć swój utwór.—Zobaczymy czy słusznie.—P. Kłosowski, właściciel obdłużonego Mańkowa, szuler z professji, oszust, i podobnych zalet żona, mają czworo dzieci; z tych dwoje Helenę i Kazimierza chowają jakby niewłasne, zapierają się ich ojcostwa i obchodzą się z niemi jak najgorzéj. Córkę przeznaczają do najcięższych posług, syna zaś oddają do wojska. Helenę v. Halkę ubraną w strój wieśniaczy, poznaje w lesie poeta Karol, guwerner w domu pana Fafuły, zaczyna się w niéj kochać, i po kilku latach przez zbieg okoliczności i znajomości, sprowadza ją w dom pana pułkownika Rościszewskiego, którego znów żona, a macocha dla dwóch córek, zastępuje miejsce najlepszéj matki, znosi nie jedną przykrość od dumnéj starszéj pasierbicy, wreszcie przekonywa ją o dobroci serca, i zyskuje zupełną wdzięczność i przychylność. Matka Halki, i macocha żona pułkownika, mają być bohaterkami dzieła jak wskazuje tytuł, a jednak są tylko dopełniającemi figurami. Kończy jak zwykle w powiastkach, że wszystkie pary zakochane, wychodzą za swych wybrańców, pan Kłosowski zmuszony przyznać córkę któréj się wypierał, umiera tknięty przy grze apopleksyą. Oto krótka treść książki, gdzie autor nagromadził mnóstwo osobliwych scen, nieprawdopodobnych, gdzie nie spotykamy nic nowego, prócz dobréj macochy, a złych ojca i matki. Podług nas, powieść tendencyjna, powinna być czemciś wyższem, nad nauczkę moralną, słabo wypowiedzianą pewnéj wyjątkowéj liczbie złych matek lub macoch. Ogólnie utwór ten stojąc niżéj od krytyki, nie zasługuje na inny rozbiór i przekonywa, że pisany był bez poprzedniego obmyślenia, ot tak, aby pisać i drukować, jak to robi nie jeden dzisiaj, choć doprawdy, godziłoby się nie nadużywać tak dobréj wiary publiczności i nie kazać jej zajmować czas czytaniem tak lichéj ramoty. — Forma zużyta, intryga oklepana, pełno nienaturalności i nakręcań, język zaniedbany, jeszcze więcéj szkoda całości.

(*d. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Blumer Jan ob. z Osin nr 601, *Dobiecki* Napoleon ob. z Sobudki nr 625, *Daniłłowski* Juljan student uniwer. z Petersburga nr 620, *Grabowski* Leon hr. z Bronowic nr 625, *Karski* Aug. ob. z Slężan nr 414, *Kołaczkowoki* Józef obyw. z Cielętnik nr 601, *Mianowski* Wład. ob. z gub. Żytomierskiéj nr 570, *Podoski* Jul, ob. z Maliny nr 1337, *Wilczyński* Jan ob. z gubernji Kijowskiéj nr 2680, *Wiesiołowski* Rom. obyw. z Byszewa nr 590, *Wodziński* Józef ob. z Zaborówka nr 608, *Wysocki* Jan ob. z gub. Żytomierskiéj nr 1292, *Jotejko* St. ob. z Drezna nr 570, *Księżarski* Hen. ksiądz z Krakowa nr 1019, *Skirmund* Alexan. oby. z Berlina nr 625, *Horwat* Daniel oby. z Kijowa nr 586, *Karnicki* podpor. z Kowna nr 634, *Krasiński* Winc. ob. z Łęki nr 1244, *Niesiołowski* Aug. ob. z Mińska nr 414, *Niemojewski* Józef porucz. z Charkowa nr 613, *Ossoliński* Wiktor hr. z guber. Lubelskiéj nr 469, *Starzyński* Hen. ob. z Korytnicy nr 1252, *Wereszczak* Józef marszałek szlachty z gub. Mińskiéj nr 414, *Żurawlewicz* Grzegorz ob. z gub. Podolskiéj nr 625, hr. *Kwilecki* Józef szambelan dworu N. Króla Pruskiego z Berlina nr 1347.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dobiecki Teodor ob. do Kołacinka, *Karscy* Henryk ob. do Budziszyna i Wawrzyniec ob. do Golczyc, *Kondratowicz* Lud. ob. do Radomia, *Łączyński* Kons. ob. do Przęsławic, *Mniewski* Fel. obyw. do Kutna, *Wielaszew* asessor kolleg. do Kowna, *Zabłocki* Cyp. ob. do Rybna, *Banzemer* Klementyna żona urzędnika do Niemiec, *Działyński* Bronis. hr. do Miechowa, *Kraszewski* Lucjan ob. i *Kraszewska* Zofia oby. do Niemiec, *Małachowska* Antonina hr. i *Niemierycz* Krystyna ob. do Paryża, *Staszewski* Michał radca rządu gubernjalnego Warszawskiego do Toeplitz, *Dobiecki* Mateusz ob. do Krzyżanowa, *Tymieniecki* Leonard ob. do Mikstala, *Wołłowicz* Witold hr. do Augustowa, *Drucki-Lubecki* Alex. książę do Paryża, *Lubomirski* Kazi. książę do Szwajcarji, *Niesiołowska* Anna ob. do Włoch, *Pusłowski* Wład. ob., *Świejkowska* Izabella żona radcy stanu, *Sobański* Mieczy. ob., *Szemiot* Jerzy ob. i *Tarło* Ign. ob. do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 602, wyjechało 458.

— W dniu wczorajszym statkiem parowym *Narew* odpłynęło osób 40, a statkiem *Płock* osób 104.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Pamiętniki szatana.* Jutro: *Pani Andrzejowa. Chłopiec okrętowy.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Czerwca 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*